

— Clark, który pierwszy odkrył trupa, powiada, że ona była siłą wciśnięta w głąb kasy.

— Przecież to tylko jego zeznaniem jest stwierdzone.

Serb wypowiedział te słowa z takim dziwnym naciskiem, że Dik uderzony tem wpatrzył się w jego twarz. Spokojna jednak mina i zimne spojrzenie nie pozwalały nic przeniknąć.

— Jakżeż się powodzi temu kochanemu panu Clarkowi? — zapytała w tej chwili panna Gleason słodziutkim głosem. Bardzo elegancki młody człowiek. Brak go w towarzystwie, od udziału w którym wstrzymuje go żaloba.

— Żaloba? — zdziwiła się głośno Peggy. — Czy mu kto z krewnych umarł?

— Ależ nie! Nie bywa obecnie nigdzie, ponieważ jest zaręczony z panną Trevor!

— Co takiego? — Peggy w ogromnem wzburzeniu omal nie wywróciła czajnika z gorącą wodą. — Panno Gleason, pani się stanowczo myli. Beatrycza nigdy nie była z panem Clarkiem zaręczona.

— Nie? Tak zrozumiałam, kiedy pani Trevor coś mi o tem wspomniała. Zresztą wydało mi się to zupełnie naturalne. On przecież całkiem otwarcie stara się o nią, a i oboje dosyć często razem się ukazują.

— Jeśli mowa o zaręczynach, to przypomina mi się Bertie Lee — przerwał rozmowę Mr. Lane. — Wrócił właśnie z podróży poślubnej i przyszedł kiedyś do klubu z rozpaczliwą wprost miną.

— A tak — potwierdził Dik, śmiejąc się. — Mimowoli przypomina mi się na jego widok nowy kuplet uliczny:

W młodości byłem dzielny chłopak,  
Dumnie się rozbijałem!  
Lecz szczęście poszło mi na opak,  
Za uszy sam mu dałem.

Dlaczego, ach! dlaczego tak  
Wszystko mi poszło wopak.

Rzucił powłoczyste spojrzenie na Peggy, która jednak udawała bardzo zajęta rozmową z Mornym. Dik urwał wiersz i zaklął po cichu.

— Pani zna zapewne państwa Brownów — zwróciła się w tej chwili panna Gleason do pani Macallister. — Jak słyszałam, grozi tam proces rozwodowy. Ale to bardzo długa historia. — Wstała. — Muszę już spieszyć dalej. Do widzenia! droga pani Macallister i dziękuję serdecznie za piękne popołudnie, mile spędzone.

Powoli pożegnali się prawie wszyscy goście, a w kwadrans potem Peggy i Dik znaleźli się sami w salonie.

— Tak, mój panie, teraz opowiadaj pan obszernie, co pan robił i do czego pan doszedł — rozpoczęła Peggy bardzo surowo. — Od czasu owego balu ani razu nie pokazał się pan w pobliżu mojej osoby, a ja...

Urwała, rumieniąc się gwałtownie. Dik pożerał ją formalnie oczami, gdyż w swej szafirowej sukni wyglądała czarująco. To też biedak ledwo umiał wyjąkać.

— Peggy... jedyna... słodka Peggy, niech... pani...

— O czem to tak rozprawiacie? — zapytała w tej chwili pani Macallister, wchodząc do pokoju.

— Ja... ona... te... ach o niczem ważnem — wyrzucił prawie bez tchu Dik. Dreszcze świętego strachu przed poważną matroną przebiegły mu po grzbiecie. O sobie miał tak lichy wyobrażenie, że był prawie pewny, iż pani Macallister sprzeciwi się wszelkim staraniom o rękę Peggy z jego strony.

— Chciałem właśnie zapytać Peggy o Beatryczę i Clarka. Czy jest coś prawdy na całej historii o ich zaręczynach?

— Ależ Diku, przepraszam cię, przecież to jest...

— Pani nie chce zdradzić zaufania swej przyjaciółki, Peggy; zupełnie sobie z tego zdaje sprawę. Jednak byłoby lepiej, gdybym znał całą historię dokładnie.

Peggy namyślała się przez chwilę, poczem zaczęła mówić, ale z wielkiem wahaniami:

— Może istotnie lepiej będzie, jeśli panu, panie Diku, wszystko szczerze opowiem. Właściwie to nawet nie popełnię zdrady zaufania. Przyłapałam miąpówię, Clarka, w czasie ostatniego wielkiego przyjęcia u Trevorów, jak oświadczał się ze swą

miłością Beatryczy. Szukałam jej właśnie, aby się z nią pożegnać, i znalazłam ją w pracowni ojca. Beatrycza była widocznie bardzo zadowolona z mojego niespodziewanego zjawienia się, natomiast Clark był wściekły. Cieszyłam się wtedy bardzo z figla, jakiego mu spletałam, gdyż, nie wiem dlaczego, ale bardzo tego człowieka nie lubię.

— Czy pani przypuszcza, że panna Trevor przychylnie przyjmuje oświadczyzny Clarka?

— Beatrycza jest bardzo skryta — odpowiedziała z wolna Peggy. — Nie mówiłaby nigdy o swych wielbicielach — nawet ze mną. Gdyby pan był się mnie przed czterema tygodniami spytał, czy jest co prawdy na tej całej historii, powiedziałabym stanowczo, że nie. W ostatnich czasach jednak zauważyłam, że Beatrycza może nie tyle ośmiela go, ile raczej pozwala mu częściej przebywać w swoim towarzystwie.

— Pani przypuszcza więc...?

— Ja nie wiem sama, co mogę o tem sądzić — przerwała mu niecierpliwie.



— Ależ w takim razie gdzież jest prawdziwy morderca?

— Czy przyjęcie, o którym pani mówi, odbyło się w przeddzień mordu?

— Tak, to był ten pamiętny raut.

— Czy Gordon był na tej zabawie?

— Ależ tak! Prowadził mnie nawet do kolacji i był bardzo szczęśliwy i zadowolony, jak nigdy przedtem.

— Peggy, najwyższy czas, abyś zabrała się do zrobienia toalety na wieczór u Pattersonów — przypomniała w tej chwili pani Macallister.

— Idź pan już, panie Diku. Czy może pan w przyszłą środę być u nas na obiedzie? O godzinie dziewiątej?

Dik przyjął zaproszenie tak skwapliwie, że oczy starej damy rozbłyły złośliwie.

— Jestem Morny'emu bardzo wdzięczna, że wprowadził do nas tego hrabiego Smirnowa — dodała jeszcze, kiedy Peggy wyszła z pokoju.

— Podoba mi się bardzo, a oprócz tego mamy wielu wspólnych znajomych.

— Jak długo on tu zabawi? — zapytał Dik.

— Do powrotu księcia Y... do Nowego Yorku. Do widzenia Diku! A przyjdź znowu niedługo.

## ROZDZIAŁ XIII.

### Groźba.

Tego samego popołudnia siedziała Beatrycza samotnie w bibliotece. Na kolanach leżał otwarty list, w który z zapamiętaniem się wpatrywała. Nagle chwyciła go w palce i podarła na drobne kawałeczki, które wrzuciła w ogień na kominku. Głośno rzuciła wzburzona:

— Jak on śmie?! Jakiem czołem?!

— Proszę pani, panno Beatryczo, detektyw Hardy telefonował, że chciałby z panią pomówić, czy może dzisiaj po południu złożyć pani wizytę? — zameldował Wilkins, który po cichu wsunął się do pokoju.

— Nie, dzisiaj nie! Odpowiedz mu, że jestem chora i chcę się wcześniej położyć, mój Wilkinsie. Jutro w południe może mnie odwiedzić, ale dzisiaj już nikogo nie chcę widzieć.

Zaledwie Wilkins opuścił pokój, rozległ się donośnie głos dzwonka, a zaraz potem wybuchł w przedpokoju gwałtowny spór.

— Pewnie znowu jaki sprawozdawca — pomyślała Beatrycza, kładąc się westchnieniem na kanapce. W tej chwili otwarły się gwałtownie drzwi, a do pokoju wtoczyła się energicznie żona ministra wojny. Za plecyma jej ukazało się zaczerwienione i wzburzone oblicze Wilkinsa.

— Oto jestem — rozległ się donośny bas pani ministrowej. — Pani służący powiedział mi wprawdzie, że pani nie ma w domu, ale ja przecież dobrze wiedziałam, że on kłamie. Musiałam koniecznie nareszcie panią zobaczyć, droga Beatryczo.

— Z czego ja się bardzo cieszę, droga pani Curtis — odpowiedziała serdecznie Beatrycza, pomagając przybyłej wydobyć się z miliona okryć.

— Joe mówił mi, że pani nie chce ze mną się zobaczyć — zaczęła pani Curtis, skoro tylko zdołała się usadowić w wygodnym fotelu, zmuszając do chwilowego spoczynku swój ciężar dwu cetnarów. — Zapowiedział mi, abym, broń Boże! nie mówiła z panią o pani troskach. Odpowiedziałam mu jednak: muszę się z nią widzieć i zobaczyć ją choćbym miała popełnić morderstwo — na Boga!

Podniecenie jej było takie śmieszne, że Beatrycza mimo swego smutku zaczęła się śmiać. Zasadniczo ceniła bardzo tę może trochę za otwartą, ale zato bardzo wierną, starą przyjaciółkę. Wiedziała, że ona zawsze i w każdej okoliczności stanie po jej stronie, choćby cały świat miał się przeciwko niej zwrócić.

— Tylko nie herbatę! — zawołała pani Curtis, wywijając rękoma z przerażeniem, kiedy Beatrycza zwróbiła się do czekającego Wilkinsa. — Na Boga! Nienawidzę jej. Znacznie lepiej zrobi mi szklanka Sherry i kilka biszkoptów.

Życzenie jej zostało natychmiast spełnione, Beatrycza nalała jej Sherry, oraz podała cały talerz ciastek.

— Jak się miewa mąż pani, pan minister? — spytała.

— O, wogóle dobrze, trochę tylko dokucza mu reumatyzm. Ale pani ojciec źle bardzo wygląda? Spotkałam go dzisiaj na ulicy. Opowiadają, że ma podobno zamiar podać się do dymisyi, czy to prawda?

— Bezwarunkowo nie! — odpowiedziała żywo młoda dziewczyna. — Bardzo możliwe, że wyjedziemy na jakie osiem dni do Atlantic City, ale poza tem ojciec do czerwca będzie tu przebywał i sprawował swe obowiązki. Nie rozumiem, jak takie pogłoski mogą powstawać!

— Eh! Waszyngton od dawna jest cieplarnią do pędzenia wszelkiego rodzaju plotek — zawołała pani Curtis. — Czego ludzie na pewno nie wiedzą, to sobie wymyślą. Ale dosyć o tem. Nie przyszłam tu, aby bawić się wyszukiwaniem słabości moich bliźnich. Chciałam ciebie, kochana Beatryczo, zobaczyć i zapytać się, czy nie wybrałabyś się czasem ze mną automobilem na spacer, skoro tylko można nim będzie po ulicach jeździć. Pani bardzo źle wygląda i potrzebuje koniecznie świeżego powietrza.

(Ciąg dalszy nastąpi).